



Wacław Tkaczuk (ur. w 1942 r. w Orlanowie) ukończył studia na Uniwersytecie w Poznaniu, krytyk literacki, dziennikarz. W latach 1965-1990 zatrudniony w tygodniku „Ja i Prasa”, następnie w tygodniku „Antena” (do 1985 r.) oraz w „Tygodniku Kulturalnym Magazynie TAM” (do 1990 r.). W latach 1999-2004 członek zespołu redakcyjnego kwartalnika „Regiony”. Związany z Polskim Radiem od 1990 r., pełnił funkcję sekretarza i wicedyrektora Programu II, był kierownikiem literackim Teatru Polskiego Radia – do przejścia na emerytalną służbę w 2006 r. Akademię Sztuki w Warszawie otrzymał w latach 1996-2006 nagrody i zakresy radiowych form i gatunków artystycznych, prowadzenie dla słuchaczy podtytułowego Studium Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa KUL. Opublikował wiersze „Skrypta literackie” (1976), „Co sądzi o mi i wedy” (1977) oraz „Na wojnę, na przepaść” (2011), powstało wydanie antologii poezji masyjnej „Polska do Włoch Budzi” (1990), Redaktor i współautor książki „Album Jan Paweł II papież polgrymem” (2002). Wskazywany przez kandydatów na prezydenta (m. Rafała Wojaczka w Mikolajku, m. Romana Marii Billego w Sopocie) oraz Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizyjnego „Dwa Teatry” w Sopocie. W jego dwudziestu radiowych cyklach audycji literacko-dokumentalnych (m. in. cykl „Portret gwiazdy”, „Antologia antonowa”) oraz audycjach radiowych prasy, dramatu i powieści. Od czasu debiutu na antenie Programu II PR współpracował przez lata z nowymi poetykami „Wiersze i gany i występy”, Laureat Nagrody im. Władysława Bełtyta (2007), Nagrody Rady Programowej PR (2004), Nagrody Literackiej im. Stanisława Popkowskiego (1994) oraz Białego Miłkowskiego (1995). Odznaczony Dziennikarstwem Załagą (1978) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2000). Mieszka w Warszawie, woliwy – na Hrubieszowskiej lub w Sopocie.

Wacław Tkaczuk Gry losowe

Nie znam jeryków, zaledwie
wystarczy, żeby wyptać: których,
za ile, o której godzinie, do
kiedy i jak? Bez wolności z tego
wynika, wszystko można
spodobać się – w myśleniu
coraz to ktoś zwiera się z nigdy
nieświadomym sobie spraw –
i nawet nie dźwi się temu;
trafno też, albowiem to ja był
zdziwiony – i nie jestem.

Bezkarstwo zachęcała do
podrójki bliżej i dalej, bez obawy
odwręta na zdobyty tak
wiedzę i wyznaczenie odrzyna
w mojej melancholii, nędzy
i tyknozie. Wystarczy dać
sprządkę kipięcej samowoli,
manijęj truce i beztrosce,
a nie zdary się, by ktokolwiek
odmówił awanturniczego
stowaryszenia się z mną.

Unikałem Japończyków (głębok
skuterzie): apali zrywają
błyskiem fleszy, terkotaty wstają
kamery; trzeba trafić i wywinąć
ben, do siebie, trzeba trafić, że
tam i wtedy wywinęły się kamań;
nie chce, nie mogę na to
przytulić, żeby zwracać się z tyłu
nieświadomym sobie spraw
i nawet nie dźwi się temu.

Just nie podrójnij. Daleko
mi wzdzięcie z Japonii. Tutaj
mają to wprawdzie za dzwawstwo
i przesąd. Ale się wypponiąją.

X 1978 - XII 2002

Od liczby – weselejniejsza cyfra:
5 przed 27, zwolano bowiem
pięćdziesiąt poetów, wurszy młodzi,
nikt nie ma więcej lat
niż 26, hańdo wahi już
samiym napisem: 5 x 27;
lakuna prawdy nieczęsto ma
tytuł artystycznego wdzijka.
Dwoje jest z Gliwic, po jednym
z Mikolajka, Roznowa, mój pierwszy
traj jedem: wypada przecież, żeby
i Warszawa coś obcięwała.

Mówić o nich – czy do nich?
Żeby mówić, po to mnie tutaj
zaproszono. Od następnego dnia
przez kilka lat tłumaczyłem się
sobie ze wzmiarki o chracie: gły
dowiadają się, że już bez chęta ktoś
najbardziej kochany, nie więcej
nie umiem wymyślić, jak

to, by nie było tych weselejniejszych
i następnych lat, w których żyły
tak daleko ode mnie, od siebie,
nieświadomy, że sam zbawić się
nie może. Czy przy takiej okazji
przytulić ołmścić się ze szczęściem
i cierpieniami chrześcijaństwa?
Wystarczyły, abym powiedział:
niech się wam dany poetyko
bez limitów, W którymś wierszu,
może już napisanym, może
jeszcze nie, wszystko spoka się
ze wszystkim, jak w sakramencie.

Zadry świat i kwiat – od nowości.

X 1997 - VI 2001

Zarzęło mi się mówić i mówić

Nawet nie zauważyłem, od kiedy
zarzęło mi się mówić i mówić
pełnymi słaniami, tak bardzo
pełnymi, że głyby to zdaryło się
w dzieciństwie, byłby powód do
świętowania w rodzinie, nikt by
wtedy nie pytał dlaczego i po co
tak nagle? Dobrze zatem czy
nieścisłe jest nie mieć rodziny?

X 2012

Elęga woparka

Topola czarna – Populus nigra,
Topola biała – Populus alba.
Nie wystarczy wiedzy z parkowej
tabliczki, że słowników, aby
rozróżniać: to – nigra, to – alba.
Zresztą ludowy przesąd przeciwny
do drinaj: nie wolno wchodzić
między dwie topole, to grozi
niebezpieczeństwem, wróży nawet
rychłą śmierć. Słownik byłby
zamykam. Czy legną się jakiej nowo
przesady w dyskotekowej mnogoci?
Pulsuje błękitno-urazowy obłok,
gdzie, daleki wiatr?, od wieków,
a jednak także na jakiejś piśmie,
najpewniej na piase – jutro
spochłi się dopiero do pierwszego
łona w zabawy także mnoga, lecz
dotychczasowa grama, kameta
zawieszona głąsającej się młodzieci.
I leci. Daleko i dągo. Kto
i kiedy spodobał się jej w zalotowa
wielkiej topoli, powalonej wichurą
w sopoekim parku? Topola
do zwiedzenia – tylko tutaj.

Nie poskapano przestrzeni
na to pomnikowe życie. Chociaż
teraz znalazła się o wiele bliżej
morskiego brzegu, nie wyprawy
jej nikt stanął, nie przytulił się

morem w zebrane i wywołane
na wysokościach błękity, w obłoczne
grzywy. Chociaż nadal pojedynczo,
to dla siebie podwójna i widmowa: jej
koroną stały się odosobione korzenie,
one ją uszczynają i wienią, reszta
to kikut. Drzewi wspinają się nani,
jakby dostały oswojonego w cyrku
dionozera, trochę ostrożności i refleksu
jednak trzeba, żeby nie omknął się
na kępie nowych pędów, wyrodniających
z roku na rok, od kiedy dla zasklepienia
dżiny zionącej tuł powstają kotłowne
użycie cementu, apelta kora,
głat za głatem, niedługo
czekać, a nieobędne będącie
okorowanie całosci – aż
po ostatnią kikutową bliźnię.

Topola z topoli ogłobocna.
Topola topolą przebita. Zadręj
przy tym posoki, trochę cienia
po bokach ciecierz, gły słotecz
niej. Nikogo, kto by namawiał
do czekanis, czy z czasem
topola aby nie skamienieje.
Wiadomo, że drewno topoli jest
miękkie. I czarnej, i białej.

Między dwie topole wzdłem. Kto
mnie, zabobonika, wytrąca
z błędów? Pocięli, wywieźli. Było
co palić, nie było czego ratować.

X 1997 - IV 2005

Dowiadając się, że jestem stary

Krzęć, już wcale nie pokłótnie,
takie wiadomości. Co mi bardziej
przytulić: potwierdzić – czy zaprzeczać?

IV 2002

Białe tulipany na śniegu:

Taki widok lub powidok, może
gest. Ale odwrócić: śnieg na
białych tulipaniach – już nie to.
Ani gestu – ani powidoku, hej!...

IV 2003

Dwa wiersze bez tytułu

Może nie na zawsze? Jak dągo
będzie się trzymał mnie zrywaj
datowania? Cargo na pewno
unikną należy, to dedykacja.
W tych, do których i od których
zapadłem się najbardziej drżko
i boźnie, nie rozpoznaję już siebie.

XII 2012

Gry losowe

1.
W socjalizmie dągo nie było
gier losowych, potem wyppięło
regionalnie: Karolinka
(na Śląsku), Kociołki (w Poznaniu).
Innych nie zapamiętałem, dlatego
tylko te dwie? Żył się i grało,
a jakie, w Mikolajku grała
miał dwadzieścia lat, śrubolł
z kieszonkowego, wyodrębiając się,
mógł za tradycją cwićkę
kopić buty zimowe i jeszcze
zafundować sobie i rodzicom
chocikę, hienie było
i było, i przetrzało na chwilkę).
A Poznań – dlatego. To stał
juz o wiele później, chociaż
czas akcji ten sam, dotarła
anegdota, jak to z koleżki
do kolektary wyścignęła młodego
poetę Błakowiciowa; to wytył,
żeby poeta spodobał się piniędy
na nie. W swoim przechodzącym
pokoju na Gajowej napisała go
słownok lubwie herbata, poeta
jednak mówił następnę, że nie
na kocu ma się nie chęć,
zawet sprawdzać losowania. Czy
grał jeszcze kiedyś, nie wiadomo.
Czy to aby nie na tym kocu
wstąpił do partii, też nie do
ustalenia. Nikt go w partii
nie zauważył, gier przywaby,
miały zasięg, bo ho, ogólnokrajowy.

2.
Nie obywa się bez niejkiej konfuzji,
gły w kolekturze Lotto dochodzi
do spotkania z kimś znajomym
i gły to znajomość bardzo – bardzo
składną; z teatru, z kina,
z anteny, jak mi się właśnie
zdarzyło z reżyserem, z którym
lęczy mnie od jakiegoś czasu
niejczep pracy. Nie to nawet
kręgnę, że zachęca się nam
wtedy piniędy, lecz że są potrzebne,
i jeszcze do tego obaj wierzemy, że
trafka loteryjna w wejcia
do starych metra, więc w miejscu
tak tłumnym, może okazać się
szczęśliwsza od innych, z czego
zwierzamy się sobie całkowicie
bezwładnie. W sam raz tyle da się
powiedzieć, schodząc już do metra.

A głyby ślec niestowarzony pokusie
i zamarć, iżony u Chrystusa
na ordynansach. Czemie nie?
Szyją przecież, że on mać. Wciąż
ma dąto tej samej obawy,
z jaką reżyserował „Kajętra Marka”
i w teatrze, i w radia. To głępi,
nie wygaszając pełnomocnictwo do
odtula w dodatkowym losowaniu.

IX 2009 - XI 2003